Rok I. Nowy Targ, dnia 5. stycznia 1913 r. Nr. 2.

1913

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdz.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Słowo do Polaków na Wengrach.

Co my za jedni? Rok bedzie temu, jak my sie z tem i słowami ku Wam zwracali, rok bedzie niezadługo, jak my kśonzecke pod tem mianem do Wasych rąk oddali. Głos nas podobny był do głosu tego juhasa, ktoremu sie potracieły i po cudzych łonkach ozesły jego owce. Smutny poseł je sukać, na fujerze grał a tak zwoływoł roztracone owce. A jak wielka była jego radość, kie uwidzioł, ze poznały dawno znany głos jego fujery a po jednej sie zaceny zwracać do zaniechanego kosarzyska a znowu sie łoncyły.

Tak było i z nami. Do Was my wołali, Wy górale na Spisie i w Orawie zyjoncy. Nas głos do Wasych serc był zwrócony, a dziś radość rozpiera nam piersi, kie z pociehom widzimy, ze głos nas nie był głosem w pustelni wołajoncego, ale Wyście go usłyseli i poznali.

Radościom wypełniajom sie nase serca, ze owce poznały głos downego fujera a poznały i s a m e s i e b i e. Prziśliście na to zdanie, ze ten tabor, do ktoregoście zabłondzieli, jest Wom cudzym i obcym, ze ma inse cele, inse interesy, jako Wy, zwiedzieliście sie, ze Wy nie patrzicie miendzy tych, gdzieście sie zamiesali, zwiedzieliście sie, ze i Wyście mieli kiedysik tengi swój tabor i ze odzywienie i odrodzenie go jest wasom moralnom powinnościom a koniecnie zwiedzieliście sie, ze was jenzyk, wasa gwara ojcysto, wase obycaje starodawne wortajom chcć telo, co te nowe, dla was cudze.

Ale, jako i te potracone owce tyz nie mozom naroz usłyseć wołajoncego słowa swego dawnego juhasa, ba znojdom sie i takie, ktore prziwykły do nowego towarzistwa i nie kce sie im zaroz zwracać do dawnego zaniehanego koszara — tak i Wy; i miendzy Wami jest jesce duzo takich, co niedosłyseli nasego głosu, alebo pozabacowali swoich pradziadków i tak sie im zda, ze nalezom do tego nowego taboru i nie kce sie im wracać. Ku tym bije nas teraźniejsy głos i odtond w tych nowinkach bedemy ku nim wołać a rusać ich sumienia, aby nas wyrozumieli, zeby sie od nowa z nami łoncyli.

Zbłondzone owce wsendy wdziencnie i mieło przijmujom. Tak i Wos. I Wom sie radujom w cudzym taborze, ale my Wom wyświetlić kceme, ze Wase interesy, Wase cele różniom sie od tamtych, przeto błagajonco wołame i bedeme wołać ku Wom:

Z w r a c a j c i e s i e n a z o d k u m a t c e W a s e j z a n i e d b a n e j !

E. Stercula.

W naszej sprawie.

Gospodarz z Maruszyny, Piotr Staszel, nadesłał nam następujący artykuł, który z przyjemnością zamieszczamy:

Staraniem ludzi dobrej woli zaczęła wychodzić od świąt Bożego Narodzenia „Gazeta Podhalańska“, która ma za zadanie nieść przed narodem prawdziwej oświaty kaganiec. Pismo to, które będzie służyć naszym

sprawom, powinniśmy powitać z prawdziwą radością. Na Podhalu jest to przecież pierwsze i jedyne wydawnictwo nasze, winniśmy je więc pokochać i na łamach jego wypowiadać nasze potrzeby, zdania i myśli — a przez tę łączność i uświadamianie się wzajemne, przyczynimy się do odrodzenia naszej Ojczyzny.

Hej, bracia Górale, — trzeba nam wiedzieć, że jesteśmy częścią wspaniałego narodu polskiego i posiadamy już piękną przeszłość na Podhalu. Nasi przodkowie czynnie występowali w obronie Ojczyzny, nieśli jej w ofierze życie i mienie, gdy wróg zagrażał jej zagładą. A my dzisiejsi? Iluż to z nas nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, cośmy za jedni i jakie są nasze obowiązki względem Ojczyzny?

Powinniśmy się uświadamiać, abyśmy wiedzieli, jak służyć Ojczyźnie — a uświadomimy się, gdy będziemy zabierali głos w naszej gazetce, gdy na jej łamach będziemy wypowiadali nasze myśli i poglądy, gdy będziemy tu roztrząsali nasze potrzeby kulturalne i gospodarcze. Ani jedna myśl zdrowa nie powinna iść na marne. Nie zrażajmy się, że nie umiemy składnie pisać, bo tego od nas nikt nie będzie wymagał; trudno przecież, aby rolnik, od młodości do zgrzybiałej starości pracujący w pocie czoła, czy to na ojczystym zagonie, czy na zarobku, — który chwyta za pióro chyba w ten czas, gdy pragnie listownie podzielić się wiadomościami ze swymi krewnymi w Ameryce lub służącymi przy wojsku — trudno, powiadam, aby taki pisał składnie i bez błędu. Ale jak kto umie, tak niech pisze. Redakcya z pewnością to wydrukuje a czytelnicy chętnie będą czytali, bo to po swojemu pisane, bo w tem nasze myśli i nasze uczucia zawarte. A mamy o czem pisać! Mamy bogatą przeszłość, róbmyż bogatą teraźniejszość i przyszłość. Dość wspomnieć z przeszłości zawieruchę Chochołowską. Z dziedziny życia naszego codziennego mamy również pełną różnych przygód przeszłość — bo przecież, choć tu szeroko było i przestrono, było i płono. Za zarobkami zwędrowaliśmy chyba cały świat. I jakże inaczej być mogło, skoro ziemia licha, mało co rodziła, a jeszcze i to niszczył zwierz. — Dyć śpiewkę swoją mamy o tem:

„Miełyz mocny Boze,
Co jo se bedę jod' —
Grule mi wygniéły,
Owies mi niedzwiedź zjod“.

Wszystko, co się dochowało w pamięci naszego ludu, co niejeden gazda opowiada zasłyszane od swych ojców i dziadków, czy to o tem, jak nasi przodkowie rwali się do boju z wrogami Ojczyzny, czy o innych zdarzeniach i zwyczajach dawnych, wszystko to trzeba napisać w gazetce, aby tą drogą tradycya nasza zachowała się, umocniła i przeszła na przyszłe pokolenia.

Również i z bieżącej doby naszego życia mamy o czem w gazetce pisać: czy to pod względem ekonomicznym, czy moralnym i społecznym. Musimy się wzajemnie dźwigać moralnie i materyalnie, wspólną wiedzą, wspólnemi siłami i w ten sposób odradzać dla Ojczyzny — i jej służyć. Bo rzecz prosta, że choćby ci się serce roztopiło z czułości — jeżeli nie będzie czynu, to niczem to jest, to przemija jak mżonka, i idzie w niepamięć. Nam potrzeba czynu, nam potrzeba pracy, uświadomienia i szczerych chęci, aby przyszłość nasza opierała się na naszych własnych siłach, bo przeszłość nas już nauczyła, że obca pomoc zawodzi. To też powinniśmy się łączyć do wspólnej pracy w różnych towarzystwach, mających na celu podniesienie nas moralne i materyalne oraz wyzwolenie nas z rąk różnych pijawek, których tu, jak sami wiecie, nie brak.

Z drugiej strony powinniśmy wykorzeniać zło z pośród siebie, które nas poniża. Mam tu na myśli pieniactwo i pijaństwo, które rujnuje nas moralnie i materyalnie, a które coraz to głębsze korzenie zapuszcza. Mój Boże, ileż to procesów kosztownych toczy się przed sądami o bodaś głupstwo, — ile pożerają grosza ciężko przez naszych włościan zapracowanego, a to tylko z tego pustego „honoru“, którego tak dużo posiadamy. Na pożyteczny cel trudno się nam zdobyć na grosz, wymawiamy się zawsze biedą, ale na hulankę, na procesa — ho! na to się znajdzie zawsze. A po stracie, ile to narzekań, to na złe prawa, to na różności a to bez powodu, bo ludzie uświadomieni nie procesują się lekkomyślnie, a swoje spory oddają sądom rozjemczym, o czem z pewnością w gazetce pisać się będzie, — i na tem dobrze wychodzą.

To samo z pijaństwem. I rząd też ma tu swoje grzechy. Niby je to potępia, wydaje ustawy przeciw pijaństwu, każe wieszać w je każdej szynkowni, ale z drugiej strony płaci tym, co wyrabiają spirytusy, sute nagrody w postaci jakichś tam bonifikacyj, a przez to ich zachęca do wyrobu jak największej ilości trunków. Każdy przyzna, że rząd nie w tym celu to robi, aby się miały grule poniewierać, lub by te trunki obracały koła fabryczne, — lecz na to, aby je ludzie wypili, za nie zapłacili, a rządowi dali piękne dochody.

Jasno przeto widać, że przez uświadomienie — powinniśmy, jednością silni, dążyć do wyzwolenia, do samoobrony i samopomocy w naszych potrzebach. Trochę rozpisałem się za długo, jednakże wybaczcie czytelnicy, gdyby was to zniecierpliwiło. Chciałem ogólnie wynurzyć moje myśli i zdania, i tą drogą spodziewam się od was, bracia od pługa, również coś dowiedzieć.

Na zakończenie tej pisaniny przychodzi mi na myśl jeszcze jedno. Otóż, jeżeli mamy z rad i wskazówek naszej gazetki korzystać, to obowiązkiem jest sumienia naszego, abyśmy dopomagali raz rozpoczęte dzieło prowadzić do pożądanego celu. Trzeba gazetce naszej zapewnić byt, o który wszystkie istoty na świe-

cie walczą. Starajmy się o jak najliczniejszych prenumeratorów, a prenumeratę tak skromną, na którą przecież każdy z nas może się zdobyć, płaćmy regularnie, a w ten sposób spełnimy po części jedno z naszych zadań.

Maruszyna, w grudniu 1912.

Piotr Staszel
włościanin.

Poniewieraj się, gazdo...

Poniewieraj się, gazdo, po świecie,
Jedź za morza, do Budzyna miasta,
Idź we światy, gdy cię bieda gniecie —
Przed twą chatą chodnik niech zarasta.

Błądź światami-stronami, a oczy,
Siwe oczy wypłakuj pomału,
Aż ci duszę zgryz za domem stoczy,
Pan Bóg władę zaś odbierze ciału.

Potem wrócisz, wrócisz nieboraku
I przed progiem staniesz zasmucony,
Staniesz, bracie, sterany doznaku
I nie poznasz dzieci ani żony.

I nie poznasz sam siebie ni ziemi,
Ni tej ziemi, co cię odchowała,
I zapłaczesz łezkami rzewnemi —
Gdzie się młodość, gdzie młodość podziała?

Gdzie się młodość podziała, gdzie siła,
Miłość ziemi rodzonej i ludzi,
Gdzie ta miłość, co szczęście tworzyła —
Gdzie zmarniała i kto ją obudzi?

Feliks Gwiżdż.

Z przeszłości Podhala.

Napisał prof. Edmund Długopolski.

II. Teraz Wam opowiem, jak zakładano pierwsze wioski na Podhalu. Właścicielami i panami całego Podhala byli królowie polscy. Chcieli oni z tej ziemi wyciągnąć jak największe zyski. Co warta ziemia bez chłopa, jeżeli jej niema komu uprawić? Dopiero ziemia pokryta wioskami przedstawia prawdziwą wartość. Podhalem nie zarządzał sam król, bo gdzieby ta na to czas znalazł, lecz oddawał je w zarząd swemu urzędnikowi. Ci urzędnicy wyszukiwali sobie sprytnych, obrotnych ludzi, którzy się podejmowali ściągnąć chłopów na Podhale. Z początku w 13 i 14 wieku byli takimi przedsiębiorcami Niemcy ze Śląska i mieszczanie krakowscy. Stąd też niektóre najstarsze wioski na Podhalu noszą niemieckie nazwy. Przedsiębiorców takich, co sprowadzali osadników do nowozakładanych wsi, nazywano o s a d z c a m i.

Dr. WIKTOR KUŹNIAR.

Wyprawa po skarby.

(Prawo przedruku zastrzeżone).

Pewnego dnia wieczorem wracam z gór. Opodal domu stoi na gościńcu kilku gazdów z Kościeliska i mówi o czemś półgłosem. Gdy nadszedłem, powitali mnie słowami: „dobrze, zeście przyśli“. Staję więc i słucham, dlaczego to dobrze. Widzę przecież poważnych, hrubych, rodowych gazdów. Zaczyna mnie zbierać ciekawość. Jeden z nich, mój sąsiad z naprzeciwka, znający mnie dobrze od lat, pociągnął fajeczkę, splunął zgrabniutko przez zęby i przemówił. Zaczęło się od krótkiego, jakiegoś dziwnego, ale bardzo miłego wyznania, z którego wynikało, że zdobyłem sobie czemś ich pełne zaufanie, potem przyszło zapewnienie: „bo to chodzicie za témi skolami, to przecie musicie wiedzieć“ i wreszcie rzecz najciekawsza. Gazdowie mówili między sobą o tych skarbach, pochowanych w Tatrach tak dobrze, ze tylko przypadkiem ktoś je odnajdzie. Więc też mój sąsiad odrazu zaczął od rzeczy samej i dopiero pytaniami wydobyłem, że to nietylko ich dziadkowie chadzali na poszukiwanie skarbów, ukrytych przez zbójników w niedostępnych czeluściach Osobitej w zachodnich Tatrach lub tych skarbów, które jeszcze jako kruszec dotąd czekają dobycia, — ale że i oni sami, już jako dorośli juhasi, wedle wskazówek swych starych, odwiedzali znane miejsca i szukali nowych. Jeszcze 30 lat temu jeden stary, kulawy gazda z Kościeliska, który zresztą do dziś żyje, chadzał przez góry na Węgry i sprzedawał okruchy rud, przeniesione w chustce. Wracał podobno zawsze z kilku papierkami.

Nasza krótka rozmowa skończyła się postanowieniem, że za dwa dni, o ile będzie pogoda, ruszamy w Osobitą, a prowadzić będzie Jędrek Stopka Mocarny z młaki*).

*) U siąsiadów nazywa się krótko Jędrek »chudy« i tak się o niego najłatwiej dopytać.

Na Podhalu ziemi było dosyć, to też dla pierwszych wiosek wyznaczano duże obszary ziemi, wśród których mieli ściągnięci tu chłopi wykarczować sobie grunta. Każdy chłop miał prawo wyrobić sobie jedną rolę czyli łan ziemi. Wieś liczyła tyle ról, ilu osadników osadzca sprowadził. Osadzca dostawał za swój trud jedną, a jeżeli więcej chłopów sprowadził, nawet dwie role. Wynagradzano go szczodrze jeszcze innemi korzyściami.

Przedewszystkiem zostawał on we wsi przez siebie założonej sołtysem. Dostawał od króla przywilej, spisany na skórze czyli pergaminie z pieczęcią królewską, gdzie były opisane jego prawa i obowiązki.

Z tych dwóch łanów nie płacił on początkowo żadnych czynszów ani danin. Sołtys był pośrednikiem między panem a chłopem, ściągał od chłopa czynsze i daniny a za ten trud jako wynagrodzenie dostawał szóstą część. Ponadto rozsądzał on wraz z przysiężnikami różne spory chłopów i pociągał występnych za drobne przekroczenia do odpowiedzialności. Chłopi płacili w sądzie opłaty, a nieraz na winnych nakładano kary pieniężne. Dochodem tym dzielił się sołtys z panem w ten sposób, że sołtys brał dla siebie trzecią część a dwie trzecie części oddawał panu.

Wolno było sołtysowi zbudować młyn we wsi. Jeżeli we wsi był młyn sołtysi, chłopi musieli mleć zboże w tym młynie sołtysim i nie wolno im było wozić zboża do młyna do wsi sąsiedniej. Za mielenie musieli chłopi opłacać we młynie. To dawało również pokaźny dochód sołtysowi. Jeszcze inne miał on dochody. Przedewszystkiem karczma należała do sołtysa. Nietylko miał on prawo sprzedawać w karczmie wódkę i piwo, lecz wolno mu było piwo warzyć. Chłopi musieli do karczmy we wsi swojej chodzić; nie wolno było chodzić do karczmy we wsi sąsiedniej. To dawało też duże zyski sołtysowi. Nadto miał on prawo mieć sklepik we wsi. Mógł go komu innemu wydzierżawić i brać czynsz dla siebie. Widzicie z tego, że sołtysi mieli się bardzo dobrze za czasów polskich. Chociaż chłopi z pochodzenia, mieli się oni nieraz lepiej, niż niejeden ubogi szlachcic. Pańszczyzny nie robili, czynszów i danin nie składali, mieli dochody z opłat różnych, składanych przez chłopów, a za to wszystko obowiązani byli tylko do służby wojskowej. W razie wojny musieli się stawić na rozkaz króla konno i zbrojno. Był to jedyny obowiązek, który potem poszedł w zapomnienie, a sołtysi płacili tylko za to kilka złotych rocznie. Na Podhalu byli sołtysi w następujących wsiach: — w Waksmundzie, Podczerwonem, Morawczynie, Groniu, Czarnym Dunajcu, Cichem, Sieniawie, Klikuszowej, Bystrem, Szaflarach, Białym Dunajcu, Białce, Długopolu, Dziale, Pieniążkowicach, Odrowążu, Wróblówce, Leśnicy, Dzianiszu i Ratułowie. Jedynie tylko sołtysi Chochołowscy chadzali na wojnę jako wybrańcy, a za to nie płacili czynszu.

Sołtystwo przechodziło z ojca na syna, ale zawsze musiał król dać na to pozwolenie, żeby je po ojcu syn, albo wraz z córką zięć otrzymał.

Nieraz zdarzało się, że jak sołtys coś nabroił, to król odbierał mu sołtystwo i pozwalał je objąć zazwyczaj jakiemu zubożałemu szlachcicowi, albo wysłużonemu żołnierzowi. Musiał je jednak od poprzedniego właściciela za dosyć wysoką kwotę pieniędzy wykupić. Stąd też w niektórych wsiach na Podhalu w 17 i 18 wieku jest kilku szlachciców sołtysów, a sołtystwa stanowią wcale ładne folwarki.

Obok sołtysów we wsiach starszych, tych, co przy ich zakładaniu wystawiano dokument na perga-

---

Ta wyprawa zajęła mnie bardzo. Wszakże niewielu w Polsce miało możność posłyszenia starych gazdów, gdy po cichu, z zapartym oddechem zwierzali się ze swych najgłębszych tajemnic, a już takich, bądźcobądź obcych, którzy byliby świadkami wyprawy — nie wiem, czy znajdzie się kilku. Jąłem rozważać wszystkie możliwości, ale ani weź nie mogłem dotrzeć do tego, co może leżeć na dnie baśni. Bo że miałem do czynienia z baśnią — nie ulegało wątpliwości. Ale też pewnem było, że na dnie jej musi leżeć jakieś ziarnko prawdy, jakieś zdarzenie, które choćby tylko raz, ale rzeczywiście musiało mieć miejsce.

Osobita sama i okoliczne regle złożone są w przeważającej ilości z wapieni i dolomitów, a więc skał, wśród których z reguły tworzą się rozpadliny, jamy, groty i t. d. Wśród wapieni tak zwanych górnotatrzańskich, z jakich składają się n. p. Giewont, Czerwone Wierchy i t. d., jest wąski pas, w którym miejscami nagromadziły się soczewki rudy żelaznej. Czasami ta ruda jest bardzo dobrą, ale nigdy nie może być podstawą przemysłu, bo jej zawsze bardzo mało. Ale mogła się zdarzyć jakaś grota z taką soczewką rudy a wtedy już wybujała wyobraźnia musiała dotworzyć resztę. Była jeszcze jedna możliwość. Oto w Osobitej i na wschód od niej znajdują się wśród wapieni wysokotatrzańskich przedziwne skały krystaliczne, jedyne w swoim rodzaju w Tatrach. Kiedyś, przed milionami lat, kiedy na dnie potężnego morza w znacznej głębi tworzyły się wapienie wysokotatrzańskie, powstał podwodny, podmorski wulkan. Siał on dokoła siebie zniszczenie dla życia zwierzęcego, jego lawy, t. j. te ogniste, płynne skały, które wyrzucał, pryskały na szczątki i opadłszy na dno, pokrywały się znowu wapieniami. Tych skał wybuchowych, zwanych limburgitami, wówczas jeszcze nie znano całkiem dokładnie a muszę dodać, że swym ciemno-zielonym kolorem i bardzo znacznym ciężarem właściwym mogły już dawno zwrócić na siebie uwagę żądnych przygód, dzielnych junaków. Przytem majaczyło mi coś, co przy stanie wiedzy z przed 2 lat było mało prawdopodobne,

minie, poważną warstwę ludności stanowią rolnicy. Są to kmiecie, z których każdy siedzi na roli, czyli łanie ziemi. Te role zwały się od imion pierwszych osadników. I dzisiaj jeszcze ludzie mówią, że ktoś ma grunt naprzykład w roli Sandrowej. Rolnicy nie otrzymywali ziemi na własność, tylko jedną rolę, jako wieczystą dzierżawę. Nie mogli jej byie komu sprzedac, ani darować, bez zezwolenia króla. Ponieważ więc ziemia była królewska, musieli oni z posiadanej ziemi płacić królowi czynsz roczny, składać różne daniny a nawet robić pańszczyznę. Po założeniu wsi, wolni byli osadnicy od tych wszystkich ciężarów przez lat 20. Dopiero po upływie tego czasu rozpoczynało się płacenie. Było to słuszne. Przecież ziemia jeszcze nie była uprawna, trzeba ją było wykarczować, obrobić, uprawić, żeby plon niosła. Rolnik potrzebował dłuższego czasu, żeby się zagospodarować, dorobić, powiększyć inwentarz, . żeby mógł bez ruiny płacić daniny i czynsze na rzecz pana

(**Dokończenie nastąpi**).

Przegląd polityczny.

(Rokowania pokojowe. — Nic się nie zmieniło na lepsze. — Nowe pogróżki. — Nędza w Austryi. — Nędza w Galicyi. — Przebudzenie. — Drużyny chłopskie. — Z Królestwa Polskiego. — Wywłaszczenie. — Duch odrętwiały).

Pisaliśmy w poprzednim numerze naszej gazetki, że w Londynie zjechali się przedstawiciele Związku państw bałkańskich tj. Bułgaryi, Serbii, Czarnogóry i Grecyi z jednej, a Turcyi z drugiej strony, aby radzić nad zawarciem pokoju po krwawej i straszliwej wojnie. Radzili blisko dwa tygodnie i nic nie uradzili. Bo tak: państwa zwycięskie stawiają żądania ostre, Turcya zaś żądaniom tym nie chce się poddać. Między innemi przedstawiciele Bułgaryi żądają absolutnie wydania im ważnego miasta, Adryanopola, Turcya zaś chce się przy tem mieście utrzymać. Trzeba dodać, że miasto to dotąd jeszcze nie zostało przez Bułgarów zdobyte. Bułgarzy bowiem po wielkich zwycięstwach pod Kirk-Kilisse ruszyli na Adryanopol, skoro jednak po szeregu wysiłków nie mogli go zdobyć, zostawili tam znaczną siłę i ruszyli dalej. Zatrzymały się wojska tureckie dopiero na linii bojowej Czataldża, nieprecz od stolicy tureckiej, Konstantynopola. Tu nie wiodło się już Bułgarom tak, jak dotąd. Turcya wzmogła się i stale się wzmaga. Nastąpiło zawieszenie broni i rokowania pokojowe w Londynie. Ale te rokowania, jakeśmy rzekli, idą oporem. Jedna z główuych przeszkód jakiego-takiego zakończenia ich, to właśnie sprawa Adryanopola. W rokowaniach więc właściwie nie postąpiono dotąd naprzód i na lepsze nic się nie zmieniło.

Grecya dalej prowadzi mniej lub więcej szczęśliwą wojnę z Turcyą, Czarnogóra sterczy pod Szkodarem (Skutari) i nie może go zdobyć, Bułgarya zaś i Serbia będą musiały lada dzień wysunąć reszty swych wojsk na linię Czataldży. Jest w tem coś strasznego. Bułgarya straciła już na polach wojny dziesiątki tysięcy ludzi i jeszcze resztki młodzieży i starców chce pchnąć na grad kul armatnich i karabinowych.

Równocześnie grozi Bułgaryi niebezpieczeństwo ze strony północnego sąsiada, mianowicie Rumunii

---

ale jednak możliwe: limburgity są skałami powinowatemi z kimberlitami, a w tych ostatnich w Afryce południowej są owe słynne kopalnie dyamentów! Czy nasze limburgity muszą być koniecznie skałami ubogiemi i nie mogą absolutnie zawierać cennych minerałów czy kruszców?

Jednak już i te przypuszczenia musiały odpaść jako źródło i bezpośredni powód legendy, bo skoro przechodziła ona z pokolenia na pokolenie i była znaną przynajmniej dwom rodom, to jakiekolwiek źródło rzeczywistego choćby najmniejszego dochodu nie byłoby się mogło utrzymać w tajemnicy. Nie było więc innego wyjścia, jak doczekać się wyprawy.

Jakkolwiek przewodnik mój zastrzegł sobie, że pójdziemy tylko we dwu, to przecież wymogłem na nim zgodę na uczestnictwo jeszcze dwu. Zaprosiłem p. Kazimierza Nitscha, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i p. Stefana Kreutza, docenta tegoż Uniwersytetu, znawcę tych okolic i tych skał, który podczas swych samotnych badań tego dzikiego, tak tajemniczego zakątka Tatr, niejedną noc przespał na skraju lasu pod smrekiem i niejeden dzień skwarny lub ulewny spędził na przeszukiwaniu niedostępnych turni lub żlebów.

Tak więc rankiem dnia oznaczonego, przy prześlicznej pogodzie, ruszyliśmy pod przewodnictwem Mocarnego, który przybył ubrany odświętnie. Szybko przebyliśmy zwykłą drogę aż do młak w dolinie Bobrowieckiej a odtąd prowadził nasz przewodnik sobie znanemi ścieżkami aż do wielkiego buka na polanie u zejścia Suchego żlebu z Osobitej. Stąd zapuścił się w pierwszy żleb wschodni, wpadający do Suchego i tu zaczęła się już właściwa wyprawa. Mocarny od wyjścia z domu wciąż milczał i nawet na zadawane pytania niechętnie odpowiadał. Od Bobrowieckiej zaś, gdy szedł pierwszy, sunął cichutko i tak gibko, że nie nadepnął ani jednej gałązki, nie dotknął ani jednego suchara. Powoli wciągnął i nas w ten nastrój.

Ale gdy z lasu weszliśmy w żleb, musiał nastrój ulec zmianie: zaczęły nas kamienie przyciągać. Za

która za to, że dotąd zachowywała neutralność czyli nie mieszała się czynnie do wojny, żąda ustępstw od Bułgaryi, mianowicie znacznych obszarów ziemi. Grozi więc nowa wojna.

Jak słychać, za państwami bałkańskiemi stoi Rosya i ta ciągle podjudza. Wie ona dobrze, że stan zamieszania na półwyspie bałkańskim najbardziej odbija się na Austryi którą chciałaby zgnębić ekonomicznie. Udało się jej już wiele. Od czasu wojny dotąd Austrya straciła już pół miliarda koron. A nie trzeba dodawać, że w całej Austryi, panuje obecnie wprost nędza. Walą się największe sklepy, w fabrykach ustają roboty, drożyzna wzmaga się coraz bardziej.

Najgorzej zaś jest u nas, w Galicyi. Jako najsłabszy w Austro-Węgrzech kraj pod względem ekonomicznym, zaniedbywany przez rząd, za złym wiatrem — zachwiał się w swojej gospodarce. Klęski z powodu deszczów są niczem wobec klęsk, jakie spadły na kraj nasz z powodu tej zawieruchy wojennej. Słychać już nawet rozpaczliwe głosy, wołające raczej wojny z Rosyą, niż trwania dalej w takim nędznym stanie, jak obecnie. Pieniędzy nigdzie nie można dostać, a przecież wszystko oparte jest na kredycie. Jeżeli tak dalej pójdzie, to będziemy zupełnie zrujnowani nawet bez wojny.

Pocieszająca jest rzecz jedna: wobec grożącej wojny z Rosyą społeczeństwo polskie zaczęło się skupiać i gromadzić pod jedne chorągwie, pod jedne hasła. Po miastach młodzież i starsi gromadzą się w stowarzyszeniach „Sokoła“ i w związkach strzeleckich Już i w powiatach i po wsiach zaczynają się chłopi organizować w tak zwane drużyny strzeleckie, w których do tego przeznaczeni ludzie uczą gimnastyki, ćwiczą w strzelaniu do celu, w pochodach, jednem słowem w sztuce wojennej. Myślimy, że i u nas należałoby pomyśleć o stworzeniu takich drużyn podhalańskich. Dobrzeby było, aby nasi Czytelnicy napisali do redakcyi, co też o tem myślą. Skoro nam wolno zakładać takie drużyny, korzystajmyż z prawa i kształćmy się także w tym kierunku.

Nasi bracia w Królestwie Polskiem nie mają prawie żadnych praw. Są wyzuci z praw najelementarniejszych, nie mają polskich szkół, prócz niewielu prywatnych, nie wolno im zakładać żadnych stowarzyszeń ani związków, bo choć prawo na to zezwala, urzędnicy rosyjscy nie dopuszczają do ich zawiązania, a jeśli dopuszczą, to na to, aby w niedługim czasie je rozwiązać, zamknąć, a ludzi poaresztować. Ścigają ich na każdym kroku. Wiarę świętą katolicką prześladują, ziemię rabują; sprowadzają na nią chłopów rosyjskich. A przecie — czy pan, czy robotnik, czy chłop garną się do życia, ratują mowę polską, pokryjomu kształcą się, pokryjomu się oświecają i czekają dnia sprawiedliwości, który nadejdzie.

To samo w trzeciej dzielnicy polskiej: w Księstwie Poznańskiem. Pomyślcie: tam weszło w życie prawo o wywłaszczeniu. Masz panie ładne obszary ziemi, Niemcom się spodobały – sprzedaj. Nie pytają się, czy chcesz. Komisya przyjdzie, oszacuje i to oszacuje tak, jak jej się podoba – i wynoś się. Na ziemię tę, zlaną krwią i potem trudu polskiego sprowadzą chłopów niemieckich po to, aby szerzyli niemczyznę i wytępiali polskość. Ale niedoczekanie Prusaków! Polacy wzięli się tam mocno za ręce i nie dają się. Przestali kupować u Niemców. A ponieważ i w Poznaniu i w innych miastach jest więcej Polaków, niż Niemców, więc ten bojkot, czyli omijanie sklepów niemieckich dało im się już we znaki. Zaczynają bankrutować i wołać do rządu: rety! Choć z drugiej strony,

---

pierwszem schyleniem się po okaz znalazł się i Jędrek przy nas i odtąd zbliska przyglądał się bardzo uważnie wszystkiemu, co robiliśmy. Minęliśmy w ten sposób dolomity i weszliśmy w dziedzinę wapieni górnotatrzańskich. Zaraz u wstępu p. Kreutz pokazał smugę limburgitów, z której otoczaki leżały na dnie potoku. Mocarny się przyjrzał, ale szedł dalej. Po kilku minutach zboczył znowu na wschód w krótki, dziki, głazami i powalonemi kłodami zawalony a ogromnie bujną roślinnością zarosły żleb. Tu pięliśmy się już niedaleko bo w pewnem miejscu Mocarny w kilku podskokach znalazł się w małym wnęku ściany i rozchyliwszy krzewy i paprocie, ukazał nam wąski wylot groty.

Zobaczywszy to, ochłonęliśmy. Oczekiwaliśmy przecież czegoś niezwykłego, a tu wszystko wskazywało na całkiem pospolite, wcale nie ciekawe zakończenie.

Pozostała jednak grota, która mogła poniekąd wynagrodzić rozczarowanie. Ubrawszy się ciepło i zapaliwszy krótkie świece, weszliśmy w bardzo wąski, poziomy kanał, u którego wstępu na ścianie wschodniej były znaki, znane już z innych grot i dawno temu odrysowane i ogłoszone z wyjaśnieniem przez Dra St. E. Radzikowskiego w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego“. Po kilkunastu krokach kanał się obniżał i rozdwajał. Szliśmy dalej jego wschodniem ramieniem, ciągle się obniżając i zawracając to ku północy, to ku południowi, aż wreszcie stanęliśmy u wejścia komina o gładkich, oślizłych ścianach, niemal prostopadłego, o tak dużej średnicy, że rękami nie można było dotknąć ściany przeciwległej. Obwiązany liną zacząłem powoli szukać chwytów i krótko potem zeszedłem, bo pokazało się, że są chwyty, ale niewidzialne z góry a tak dobre, że lina była zbyteczna.

Na dole komina było trochę nieprzyjemnie, bo z góry spadał piarg a nie było się gdzie schować. Nie było też miejsca na nas czterech a w dodatku prawie poziome przedłużenie kanału było tak ciasne, że tu już przewodnik musiał iść pierwszy i torować drogę w piargu. Nie było to „chodzenie“, bo musiał leżeć niemal poziomo, wyciągnięty jak struna nogami

znalazł sia jeden „polak“, niejaki Taczanowski, który ogromny majątek sprzedał księciu niemieckiemu, choć Polacy chcieli kupić. Ułakomił się o zwyżkę niemiecką. Wyrzekła się go za to rodzina, wyrzekł się i naród polski. Nie znajdzie się w Polsce nikt, ktoby takiemu zdrajcy podał rękę.

Z tych, co walczą o polskość, co dbają o jej rozwój, o oświatę ludu, o dobro moralne i materyalne narodu — z tych bierzmy przykład i z tymi się łączmy. Bo tu i u nas biedno. Ciało trzyma się jako tako, ale duch nienakarmiony, duch odrętwiały. Na Podhalu tu i ówdzie są już jakieś przebłyski, ludzie zaczynają się garnąć ku światłu, ale na Orawie, na Spiżu — bieda. Książka nasza mało tam dochodzi, słowa bożego trud doczekać się po naszemu w kościele, został ten góral nasz osamotniały i poniechany. Obróćmy i tam uwagę.

Czy to się godzi?

Rzecz niesłychana. Doniesiono nam z Górnej Orawy, iż w jednej z tamtejszych wsi od dłuższego już czasu przygotowywała się dziatwa szkolna do wystawienia w szkółce „Jasełek.“ We wsi i okolicy sama myśl o przedstawieniu teatralnem, do tego o przedstawieniu „Jasełek,“ wywołała ogromną radość i zainteresowanie. I nie mozna się temu dziwić, skoro się zważy, iż w okolicy tej miało to być pierwsze tego rodzaju przedstawienie. Lud tu zaniedbany, nikt się nim nie zajmuje i pierwszym niejako krokiem ku naprawie tych stosunków miało być to przedstawienie „Jasełek.“ Aliści co się nie dzieje!

Gdy dziatwa już się przygotowała, miejscowy ksiądz proboszcz, Słowak, zabronił wystawienia „Jasełek.“ I dlaczego?

Juścić, moglibyśmy powiedzieć, że przyczyny nieznane. Bo ksiądz proboszcz wydał zakaz, ale nie powiedział, dlaczego. Jednakże — przyczyna tego niesprawiedliwego i nieprawnego zakazu rzuca się w oczy. Oto „Jasełka“ miały być grane przez dzieci w naszej mowie góralskiej. Zląkł się ksiądz słowacki naszej pięknej gwary góralskiej.

Pytamy jednak owego księdza słowackiego, czy przedstawienie „Jasełek“ w gwarze góraskiej, a więc w języku polskim, sprzeciwia się ustawom węgierskim? O ile nam wiadomo, ten, który przedstawieniem się zajmował i przygotowywał je wraz z dziećmi, jest obywatelem węgierskim, człowiekiem poważnym, zna więc i on ustawy węgierskie. Ale zresztą wystawienie „Jasełek“ w naszej góralskiej mowie już choćby dlatego nie może być uważane za przeciwne ustawom węgierskim, iż słyszymy o przedstawieniach teatralnych słowackich, które się dość często odbywają bez przeszkody z czyjejkolwiek strony. Skądże więc i odkąd mowa słowacka ma wyjątkowe na Orawie prawa? I na mocy jakiej ustawy, na mocy jakiego prawa ów ksiądz proboszcz słowacki wydał zakaz przeciw polskiemu przedstawieniu? Niema ustawy na Węgrzech, któraby zabraniała przedstawień teatralnych w języku polskim. w naszej pięknej mowie góralskiej. Zakaz jego jest więc bezprawiem i nadużyciem, dokonanem na biednej góralskiej dziatwie szkolnej, która z taką otuchą i radością sposobiła się do wystawienia „Jasełek.“

Ale nic to. Nie trzeba tracić otuchy i wbrew takim samozwańczym zakazom trzeba działać.

---

naprzód i odpychać się rękami, których niepodobna było zgiąć. Tak pełzał w zwężającym się wciąż kanale, aż doszedł do jakiejś piekielnej gardzieli, której dno było wyłożone przegniłemi od starości deskami i na dobitek zalane wodą. Rozpaczliwymi ruchami robaczkowymi usiłował wcisnąć się w zwężenie, ale to szło powoli. Wreszcie mocno zirytowany wyprężył się i potem skurczył nagle. W tej samej chwili serdak nadział mu się na głowę i ręce i obezwładnił go zupełnie. Posłyszałem tylko straszliwe przekleństwo i charczenie a jako jedyną pomoc mogłem mu podać tylko swoje pięty, bo wszyscy pełzaliśmy w tej pozycyi, co on. Choć już świece były zgaszone i schowane, to jednak i w ciemności trzeba było coś zrobić. Wyczuł końcami palców moje buty i uczepił się ich kurczowo, a ja zacząłem czołgać się głową naprzód. Po chwili zdołałem go wyrwać i pociągnąć nieco ku przodowi. Serdak nie chciał ułożyć się z powrotem na grzbiecie, więc zdjął go i wyrzucając nogami piarg, przedostał się nareszcie przez to dyabelskie zwężenie. Pociągnięci za nogi przebyliśmy i my to ucho igielne a dalej można już było w postawie stojącej podejść. Kanał przeszedł w szczelinę i po kilkudziesięciu krokach już nie można było iść w przód.

Gdzież podziały się te skarby? O krok od Mocarnego stojąc, oświetliłem mu twarz swoją świecą i bez słów pytałem. Ta poważna twarz i ślady prochu na ścianach, kawałki drewna, deski, ostrewki mówiły wyraźnie, że w naiwnej wierze ludzie tu szukali skarbów. Tu, w tym wapieniu z rzadkiemi, różowemi żyłkami, w których żelaza i manganu może jest kilka procent. Leżało jak na dłoni, że jeśli Węgrzy istotnie zapłacili kilka papierków za taki materyał, to uczynili to chyba dla zachęty do poszukiwań.

Mocarny zapytany o to uroczyście, oświadczył wyraźnie, że istotnie on i jego towarzysze tu szukali. Nawet raz we trzech, założywszy nieostrożnie proch, zostali ogłuszeni i padli nieprzytomni na ziemię. Wszedłszy przed południem do groty, wywlekli się dopiero nocą, po ciemku, nawpół żywi, niemal cudem.

Sprawy nasze w Ameryce.

Jak donoszą z Chicago, w całej Ameryce północnej daje się odczuwać brak robotników. I nic dziwnego. Wyjechali stamtąd Włosi na wojnę z Turkiem o Trypolis w Afryce północnej, wyjechali na wojnę Bułgarzy, Serbowie i Grecy. Włosi do Ameryki już nie pojadą wielką masą, bo mają dość roboty w Trypolisie. Bułgarzy, Serbowie i Grecy też zaniechają na dłuższy czas wyjazdu na robotę do Ameryki, bo po pierwsze wyginęło ich tysiące na wojnie z Turkami, a po drugie ci, co zostali przy życiu, będą mieli dość roboty u siebie. Rządy bałkańskie t. j. serbski, bułgarski, czarnogórski i grecki będą niewątpliwie bardzo surowo przeciwdziałać wychodźctwu z ojczyzny. Dlatego też, o ile u nas jeszcze nie zaniesie się na jaką większą zawieruchę, robotnicy z Polski mieliby teraz podobno więcej miejsca w Ameryce. Przestrzegamy jednak wszystkich wychodźców do Ameryki przed surowemi prawami, jakie są obecnie stosowane przy opuszczaniu okrętu w Ameryce. Przy lądowaniu, czyli wysiadaniu z okrętu na ląd, każdy musi mieć przy sobie przynajmniej 25 dolarów w gotówce. Kto nie ma tych 25 dolarów, tego wracają do Europy. Wracają też ludzi chorych, niedołęgów umysłowych, to znaczy głupawych i ciemięgów różnych, oraz zbrodniarzy.

* * *

Pocieszającą nowinę podał nam galicyjski Bank krajowy we Lwowie. Oto po kilkoletnich zabiegach i staraniach tego banku udało mu się nareszcie nawiązać stały stosunek z Polskim Bankiem w Chicago, który się nazywa „North-Western Trust & Savings Bank,“ — co do wysyłania pieniędzy z Ameryki do kraju i z kraju do Ameryki. Jak zwłaszcza tym, co w Ameryce byli, wiadomo, dotąd przesyłkę pieniędzy z Ameryki np. na Podhale do którejś wsi załatwiano za pośrednictwem różnych banczkow i banków światowych, często nielitościwie wyzyskujących nasz lud. Niejednokrotnie zdarzało się, że pieniądze, wysłane za pośrednictwem takiego obcego banku, nawet nie dochodziły do rąk właściwych.

Obenie Bank krajowy we Lwowie będzie za pisemnem zleceniem Banku Polskiego w Chicago wypłacał przekazy pieniężne adresatom w kraju. Również ustanie potrzeba przekazywania pocztą pieniędzy do Ameryki, wystarczy złożenie ich w Banku krajowym lub któremkolwiek jego zastępstwie, a Bank krajowy poleci polskiemu bankowi w Chicago, aby złożoną kwotę przekazał adresatowi w Ameryce. Odpadają więc i koszta przesyłki.

W ten sposób Bank krajowy spełnił życzenie tylokrotnie w Sejmie podnoszone, aby uchronić naszych chłopów od kłopotów z pocztą amerykańską i od strat u niepowołanych pośredników. Żywimy więc nadzieję, że cały obrót pieniężny między mieszkańcami naszego kraju a emigrantami naszymi w Ameryce skupi się w Banku krajowym i w polskim banku w Chicago. Podobne układy zawarł Bank polski w Chicago z Warszawą i Poznańskiem.

Tu nadmieniamy, iż zastępstwo Banku krajowego ma w Nowym Targu Powiatowa Kasa oszczędności. Tam więc, w powiatowej Kasie oszczędności w Nowym Targu, każdy może zasięgnąć bardzo dokładnych wyjaśnień w tej ważnej sprawie. Nasi czytelnicy zaś w Ameryce mogą się zwrócić po wyjaśnienia wprost do Banku Polskiego w Chicago („North-Western Trust & Savings Bank“, Chicago).

Milcząc, zawróciliśmy ku wyjściu. Przed gardzielą załopotał nam nad głową olbrzymi gacek, największy, jaki w Tatrach żyje. Schowany do chustki stanowił jedyną zdobycz*). Gdy oblały nas promienie słoneczne, zeszliśmy nad potok i siedliśmy koło szumiącej siklawy. Mocarny już nie siadł. Milcząco, uściskiem ręki pożegnał się z nami i odszedł powoli.

Tak skończyły się jego sny o skarbach zaklętych.

*) Powędrował potem do muzeum w Krakowie.

LISTY.

Poronin, w grudniu 1912 r.

W Poroninie, jako też i na całem Podhalu, zaczął się rok 1912 dobrze, ale się skończył źle. Wszystkie nadzieje rolników, ożywione z wiosną, zawiodły strasznie. Lato było wprawdzie mokre, ale urodzajne — cóż kiedy deszcze nie dały nic zebrać ani zwieść. Ludzie pozbierali z biedą pierwsze siana.

Gorzej było z owsem Przyszły niebywałe ulewy, które trwały bez przerwy cztery tygodnie i to w tym czasie, kiedy miały być największe zbiory. Skoszone owsy pozarastały trawskiem i zaczęły gnić. Nieskoszone zaś zwalił deszcz, tak, że trudno to było kosić, a jeszcze trudniej suszyć. Jak słonko zaświeciło na jeden dzień, to zaraz potem trzy dni

lał deszcz. Zaparzony więc, nieosuszony owiesek zbierali ludziska i zwozili ku chałupie, uciekając z nim przed śniegiem.

Co do ziemniaków, to i z nimi płono było w tym roku. Prawie połowę zbioru wykopali ludziska z pod śniegu.

Taki my mieli rok 1912. Bieda ściska Podhale ze wszystkich stron. A o pomocy rządu i kraju jakoś niewiele słychać. Solą, którą mają dać, chłopa nie wyżywi.

Może rok nowy będzie lepszy. Dałby Bóg!

St. Orawiec.

Jabłonka na Orawie, w grudniu 1912 r.

Kończy się rok 1912. Płony to był rok, płone czasy. W Zubrzycy, w Podwilku i w Lipnicach jeszcze teraz owsy i ziemniaki są pod śniegiem. Nie zostawia rok 1912 dobrych wspomnień po sobie.

Ludziska zresztą przestali już i zajmować się tą biedą. Teraz myślą o czem innem. Z kim się tylko spotkać, zaraz mowa o wojnie. Żony boją się o mężów, matki o synów. Naogół jednak panuje tu spokój.

KRONIKA.

Po świętach. Pierwszy numer „Gazety Podhalańskiej" rozszedł się przed świętami Bożego Narodzenia w kilku tysiącach egzemplarzy w różne strony góralszczyzny. Wszędzie, tak na góralszczyźnie, jak i dalej, przyjęto „Gazetę Podhalańską" bardzo życzliwie, czemu dano wyraz w licznych listach, nadesłanych do redakcyi. O listach tych i życzliwych słowach w gazetach krakowskich i lwowskich pomówimy w przyszłym numerze. Lecz już teraz składamy gorące podziękowanie za dobre słowa.

Rodzina nasza zacieśnia się. Pierwszy numer rozesłaliśmy wszystkim, o których wieść nas doszła, że góralszczyzna ich obchodzi. Drugi numer wysyłamy już tylko tym, którzy nadesłali lub zobowiązali się nadesłać prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną. Wierzymy, że z prenumeratorami i czytelnikami naszymi związą nas serdeczne węzły wzajemnego zaufania, życzliwości i miłości. Niech Rok Nowy będzie naprawdę nowy!

Nadmieniamy dalej, iż prenumeratę „Gazety Podhalańskiej" można zacząć każdego czasu. Osobne, pojedyncze numery gazetki naszej można nabywać po 10 hal. za numer w Nowym Targu w administracyi (dom „Sokoła," I p.), w głównej trafice i w księgarni p. Massatsch w rynku, w Zakopanem zaś w księgarni p. Zwolińskiego, w biurze dzienników i w sklepie Kółka rolniczego na Krupówkach.

Żłóbek. Podczas świąt ubiegłych odegrano w Nowym Targu dwukrotnie jasełka p. t. „Żłóbek" w sali „Sokoła." Na obu przedstawieniach, jednem dla dzieci, a drugiem dla szerszej publiczności, było pełno. Organizatorom przedstawienia należy się uznanie.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa p. dra Feliksa Rybołowicza z Nowego Targu do Wadowic, a praktykanta konceptowego p. Włodzimierza Lachowicza ze Lwowa do Nowego Targu.

Namiestnik przeniósł weterynarza powiatowego p. Michała Prydatkiewicza z Niska do Nowego Targu.

Teatr świetlny. W sobotę dnia 28. grudnia 1912 r., odbyło się w sali „Sokoła" w Nowym Targu pierwsze przedstawienie teatru świetlnego, czyli kinematografu. Ci, co przyszli na to przedstawienie, będą z pewnością stałymi bywalcami teatru świetlnego. Obrazki poważne i zabawne, pouczające, to znowu śmieszne, składają się na tak zajmującą całość, że wieczór mija przy oglądaniu ich niepostrzeżenie. Nadto dodać tu trzeba, iż uczęszczanie na te przedstawienia sprawia podwójną przyjemność. Po pierwsze — przedstawienia są naprawdę zajmujące i dobre, a po wtóre — czysty dochód z nich jest przeznaczony na jedną z najpożyteczniejszych instytucyj, jakie mamy w Nowym Targu, a mianowicie na Bursę naszej młodzieży gimnazyalnej. A czyż jest ktoś między nami, komuby los tej instytucyi był obojętny? Chyba nie. Zatem uczęszczajmy wszyscy do teatru świetlnego i zasilajmy Bursę.

Bal. Dnia 9 stycznia 1913 r. odbędzie się w zakładzie marszałka dra A. Chramca w Zakopanem bal kostyumowy, czyli zabawa taneczna w różnych, wymyślnych strojach — na dochód Bursy młodzieży gimnazyalnej w Nowym Targu. Cel piękny i szlachetny, więc też nie można wątpić w powodzenie zabawy.

Siew żyta 30. grudnia. Zapisujemy fakt, jaki się chyba już dawno na Podhalu nie wydarzył i nieprędko może się zdarzy. Oto, jak nam donoszą, gazdowie w Ochotnicy orali i siali żyto dnia 30. grudnia 1912 r. Szczęść Boże gazdom ochotnickim! Może i co będzie z tego żytka. Gazdowie tamtejsi powiadają, że do św. Macieja (29 lutego) można siać.

Aresztowania. Donoszą nam z Jaworek, że żandarmerya arsztowała tam ruskiego dyaka czyli kościelnego. Dyak ów, przechodząc koło chłopów, co rznęli piłami drzewo, powiedział: „Rznijcie, rznijcie, bo wnet będziecie rznąć panów i żydów." Ktoś o tem doniósł, dyaka aresztowali, lecz potem wypuścili go na wolność. Za pogróżki przeciw żydom aresztowano też w Szczawnicy niejakiego Słowika.

Straszna śmierć. Z Jabłonki na Orawie piszą nam: Straszny wypadek zdarzył się tu w dzień przed

wilią Bożego Narodzenia. Oto obywatel z Jabłonki, Antoni Bugajski, pojechał do lasu po drzewo na opał. Gdy wracał z lasu, fura skiełzła się na zakręcie po zamarzniętej drodze, wywróciła się i przywaliła go całym ciężarem. Ponieważ sam jeden był w polu, nie miał go kto wyratować. Jedynie jego pies goniąc od fury do domu i z powrotem, szczekał i wył, chcąc dać znać o nieszczęściu. Ale nikt się nawet nie domyślał, że stało się coś tak strasznego. Konie zaś nie mogły uciągnąć przewróconej fury. I tak musiał zginąć chłop pracowity i młody, bo mający dopiero 32 lata. Przed śmiercią musiał wycierpieć straszne męki. Nogami tak szarpał, że dziurę wydrapał w ziemi, a z jednej nogi zlazł mu but. Zmarłego już i w takiem położeniu zastał drugiego rana, w samą wilię, jego sąsiad Karol Zgania. Śp. Antoniego Bugajskiego opłakuje wdowa i troje nieletnich dzieci.

Nowe podatki. Dzienniki donoszą z Wiednia, że plan finansowy, który ma być uchwalony przes Radę państwa w styczniu 1913 r., ma obejmować między innemi podwyższenie podatku wódczanego i osobisto-dochodowego, oraz podatek od zapałek, w wysokości 2 hal. od pudełka. Dochód z podatku od zapałek oblicza rząd na 15 milionów koron rocznie.

Przeciętne ceny surowych produktów z mies. grudnia.

Pszenica: Wiedeń 24 K 40 h za 100 kg. Budapeszt (z nad Cisy) 22 K 60 h. banaska 22 K 23 h. żyto: Wiedeń 19 K 65 h, Budapeszt 19 K 60 h, jęczmień browarny: Wiedeń 18 K 25 h. do 20 K 15 h, Budapeszt — K — h, jęczmień obroczny: Wiedeń 16 K 70 h, Budapeszt 18 K 70 h, owies: Wiedeń 21 K 50 h, Budapeszt 21 K 50 h, mąka przenna Nr. 0 35 K 50 h, Budapeszt 34 K 40 h, kukurydza węgierska Wiedeń 20 K 65 h, Budapeszt 18 K 80 h, cukier rafinada Praga 78 K 25 h, cukier surowy 88° Praga 22 K 10 h, spirytus surowy Wiedeń 59 K 50 h, Budapeszt 65 K 50 h, słonina Wiedeń 181 K — h, Budapeszt 177 K 50 h.

Nowe koleje. Komisya parlamentarna Koła polskiego w Wiedniu obradowała dnia 27. grudnia nad projektem rządu w sprawie nowych kolei lokalnych. Kosztorys rządu wynosi podobno 300 milionów koron, nie licząc udziału krajów i stron interesowanych. Na Galicyę ma z tego przypadać 34 miliony koron. Jest to naturalnie stosunkowo bardzo mało i Koło polskie prawdopodobnie projektu tego nie przyjmie. W Galicyi ma powstać tylko 8 nowych kolei lokalnych, między temi kolej z Wieliczki do Mszany Dolnej. Kolej górska na Świnicę w Tatrach nie będzie podobno budowaną Do Tatr przydałaby się kolej, ale nie na Świnicę. Są ludzie, co zajmują się wygotowaniem projektu innej kolei tatrzańskiej. Ale o najważniejszej kolei dla nas: z Nowego Targu przez Czorsztyn, Szczawnicę do Starego Sącza — jakoś cicho. Kładziemy sprawę tej kolei posłom naszym na serce. Rozwój Podhala w kierunku nowoczesnym wymaga koniecznie tej kolei.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.